Należność pocztową opłacono ryczałtem.
№ 14 WARSZAWA, DNIA 6 KWIETNIA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

GROMADĄ W PRZYSZŁOŚĆ.



Koło Młodzieży w Naczy pow. łuninieckiego.

UDERZMY W CZYNU DZWON.

Właściwością większości młodzieży jest dążność do unikania, gdzie tylko można wysiłku. Gdzie rzucimy okiem—wszędzie widzimy objawy gnuśności i bierności. Chorujemy na brak energji i zdrowej, twórczej myśli, wciąż zapominamy o tem, że życie to wyścig pracy. A przecież prawo do życia mają tylko silni duchem, silni swą pracą — ci, którym za drogowskaz życia służy nakaz pracy dla urzeczywistniania wielkiej idei społecznej.

Zakładamy liczne Koła, kreślimy w nich kierunki rozwojowe, któremi następnie mamy kroczyć, aby w końcu wspiąć się ku wyżynom ideału. Lecz zaledwie ostygnie pierwszy zapał, zaledwie przycichnie w naszych umysłach echo słów wzniosłych, bojowych — doznajemy rozczarowania, opuszczamy ręce, bo nadeszła chwila spełnienia **małych czynów,** bo nadszedł czas radosnej, choć żmudnej rzeczywistej pracy. Najmniejsze przygnębienie, szyderstwo i przeszkoda ze strony samolubów odbiera nam ducha i tak zwolna wielka idea ginie w naszych sercach.

Cele nasze są dalekie i wielkie. A tem co nas do nich przywiedzie **praca,** która jest prawdziwem szczęściem. Dlatego ona powinna stać się dążeniem, pędem naszych młodzieńczych serc i umysłów. W niej spoczywa potęga wsi, w niej wielkość Ojczyzny.

Kogo, jak nie nas, młodzież, winno cechować umiłowanie ideałów, entuzjazm w pracy nad ich urzeczywistnianiem i szlachetne porywy serc. A przecież zamiast szukać w sobie tych pierwiastków ducha — plątamy się tylko w matni i nie potrafimy wykryć dróg wyjścia.

Znamy bolączki i niedomagania swej pracy, podziwiamy często zmysł organizacyjny innych ludzi, a sami nie staramy się iść w ich ślady. Czas najwyższy wybrać sobie zadania i zabrać się do pracy nad ich urzeczywistnieniem.

Koło Młodzieży Wiejskiej powinno odzwierciadlać nasze życie myśli i dążenia, a czem się wykażemy, jeśli nie włożymy w nie swej pracy. Mamy żal do innych, a sami nie poczuwamy się do obowiązku. Poprzestajemy jedynie na szumnych i wzniosłych słowach podczas zebrań. Dlaczegóż więc nie dążymy do zrealizowania swych myśli?

Jest to smutne i stan taki dłużej trwać nie może. Musimy się otrząsnąć z wad i jako uświadomiona młodzież wiejska, pójść odważnie przez twarde życie. Dokąd jesteśmy młodzi, skierujmy się na ścieżki, prowadzące nas do wzniosłych i szlachetnych czynów społecznych. Od wypełnienia obowiązków, jakie nakłada na nas organizacja—zależy dalszy nasz los. Stańmy się więc ludźmi czynu — inaczej nigdy celu swego nie osiągniemy, a życie nasze stanie się wtedy pełnem zgryzot i rozczarowań.

Uprzytomnijmy sobie—miejmy zawsze w pamięci słowa poety, które naszem hasłem Związkowem i z hasłem tem na ustach kroczmy śmiało do walki z przeszkodami dla podniesienia kultury Młodej Wsi.

Wielkie pole pracy leży przed nami. Zarzucają nam wrogowie „słomiany zapał“, brak żelaznej i wytrwałej woli. Pokażmy więc że potrafimy być systematycznymi w swej pracy, że do nieugiętej woli dorzucić potrafimy jeszcze coś więcej—bo gorącość serca!

Pokażmy, że rozumiemy wartość małych czynów, że potęga nasza nie leży w czynach wielkich, które się dokonywują raz na sto lat — ale w wytrwałej i cichej pracy każdego z nas.

Bors Stefan.

(Prezes K. M. W. w Wysokinie pow. Opoczno)

O TYP OBYWATELA.

Jedynem, co posiadamy to typ obywatela uświadomionego klasowo, a w najlepszym razie—dzielnicowo. Stąd liczymy tych typów kilka. Powstały one jeszcze w dniach niewoli przez zlanie się poszczególnych warstw ludności w celu osiągnięcia, przeprowadzenia jakiegoś wspólnego ideału. Nie to jest jednak typ jednolity w zestawieniu z ideą demokracji. Uprzywilejowane jednostki wysuwają się w dalszym ciągu na czoło, stając w ten sposób w sprzeczności z prawdziwą demokracją.

Jednostki z warstw wyższych, nawet głosząc hasła demokracji, mają w sobie głęboko ugruntowane przeświadczenie o własnej wyższości nad „tłumem“. Zrozumiałą stąd rzeczą, że działanie ich nie na wiele się przydało. „Oświecanie“ z łaski, często z fantazji—nie wywołało w życiu społeczeństwa polskiego głębszych zmian.

A zadanie palące, domagające się natychmiastowego rozwiązania—czeka.

Jakże może być rozwiązane? Kto ma przeprowadzić ogromną pracę „scaleniową“ wśród poszczególnych, różnorodnych typów.

z charakterów ludzkich w naszem społeczeństwie?

Odpowiedź krótka—organizacje, o szeroko zakreślonych ramach działalności.

Więc w pierwszym rzędzie — ważną rolę mogłyby tu odegrać organizacje, związki młodzieży wiejskiej, gdyż, jako stojące najbliżej najpotężniejszej i zarazem najmniej zdegenerowanej warstwy narodu—największe w swej pracy osiągnąć mogą owoce.

W tym też kierunku iść powinniśmy: wychowywać siebie, oddziaływać na innych i nie przestawać z nimi współpracować.

Jeśli to zadanie spełnimy — rozwiążemy jedno z zasadniczych zagadnień demokracji, przez co oddamy nieocenione usługi społeczeństwu.

Przez skoordynowanie (uzgodnienie) różnorodnych charakterów i typów obywateli powstał charakterystyczny, wartościowy typ obywatela angielskiego — stwierdza to nauka, której śmiało możemy uwierzyć. Zatem z faktu, że ten proces koordynowania w Anglji odbywał się dziesiątki i setki lat—nie powinno wynikać dla nas przeświadczenie, że nie warto w tym kierunku podejmować żadnego wysiłku.

Prędzej czy później, prostym nakazem życia, od którego uchylić się nie można, przyjść to musi. Od nas będzie zależało jedynie przyśpieszenie, albo opóźnienie tej pracy.

Życzyćby sobie tylko należało, aby w przyszłym, wartościowym, jednolitym typie obywatela prawdziwie demokratycznego, polskiego społeczeństwa, znalazły swój dobitny i zasłużony wyraz, za podstawę były wzięte cechy polskiego chłopa. Gdyż czynniki takie, jak prosty chłopski rozum, trzeźwy sąd i zimna krew są najbardziej pożądanemi w zdrowem, twórczem społeczeństwie.

I tutaj do zrobienia mamy bardzo dużo. Od zwartości i siły naszej gromady, od naszej umiejętności rozwiązania najtrudniejszych zagadnień życia—zależeć będzie kształtowanie przyszłego obywatela.

Uwzględnienie pierwiastku chłopskiego, ducha wsi i sposobu jej myślenia—zależeć będzie jedynie od prężności i siły, jakie wykaże wieś. I teraz dopiero pokazuje się, jak ogromne znaczenie ma praca Związku Młodzieży Wiejskiej, który przecież za cel swego istnienia postawił rozbudowanie potęgi wsi, potęgi opartej o wysoki poziom oświaty i kultury.

Nie można budować życia społeczeństwa na gwałtownych wybuchach i chwilowym entuzjazmie, wesprzeć się ono musi na ciągłym, niezmordowanym, twórczym wysiłku całego społeczeństwa.

* * *

Tak więc na czoło życia organizacji młodzieży i pracy, poza innymi jej kierunkami, bardzo ważnemi, wysuwa się sprawa niemniej ważna w dziedzinie społecznej — sprawa wychowania obywatela, skupiającego w sobie wszystkie dodatnie cechy polskie narodowe.

Zadanie to należałoby rozwiązać jak najszybciej.

Wartoby też nad tem wszystkiem pomyśleć. Czy to nie czas wziąć się do pracy, tak po swojem, po wsiosku, bo taka właśnie wsioska robota najczęściej w Polsce wieńczona jest urzeczywistnieniem. Dotąd bowiem podejmowane były liczne wysiłki w tym kierunku, jednak wszystkie one, dlatego że może zbyt dufne były w wartość dóbr materjalnych, pieniądza — nie przyniosły ze sobą zmian widocznych.

Wspierając się na potrzebie serc i ducha zdziałać możemy wiele. Więc działajmy.

Ujmijmy całą sprawę w swoje ciężkie ręce i **stańmy do pracy nad wytworzeniem w Polsce świadomego obywatela, demokraty, budowniczego Wolnej Rzeczypospolitej, a przekonamy się, że dzieła dokonamy pomyślnie.**

Zmożemy stojące na przeszkodzie trudności, jak wiele ich już w swojem życiu zmogliśmy. Przecież jesteśmy wolni i wolności zew w sobie nosim—więc zwyciężymy!

Kładźmy więc, każdy od siebie, cegiełkę na wyrastający gmach potężnej, jednolitej Rzeczypospolitej.

Fr. Wirek.

ORGANIZACJA PRACY.

Przed przystąpieniem do nieco szczegółowszego rozwinięcia poruszonego w dwuch poprzednich numerach „Siewu“ zagadnienia metody pracy podkreślić musimy pewne sprawy, których omówiente stanowić będzie podglebie do właściwego, głębszego zrozumienia istoty organizacji pracy.

Chodzi mianowicie o wyraźne, zdecydowane zarysowanie warsztatów pracy realnej w Związku.

Co było takim warsztatem realnej pracy w dotychczasowym rozwoju Związku?

Odpowiedź na to pytanie musimy dać uczcicie opierając się o zrozumienie prawdy

naszego zorganizowanego ruchu. Sądzimy bowiem, że tylko przez umiejętne wyszukiwanie wad i usterek organizacyjnych — wymyślić możemy środki, które im zapobiegają, zapewniając w ten sposób wysiłkom zbiorowym maksymalną wydajność.

I w takim razie odpowiedź ta będzie dość smutna. Zamknie ona bowiem w sobie stwierdzenie tego, że nawet nie we wszystkich Kołach praca obejmuje ogół członków, nie mówiąc już o Okręgach, gdzie poza nielicznemi wyjątkami — brak jest zwartości, potrzebnej do przeprowadzenia gromadnego wysiłku.

Smutne to zjawisko występuje nietylko w naszej organizacji, ale i we wszystkich innych — w ten sposób staje się ono złem społecznem, złem, która podrywa, osłabia owocność pracy.

Świadczy ono o niedość silnem powiązaniu członków i niższych ogniw organizacji we wspólnotę zbiorową, która, gdyby była silnie zwarta, posiadałaby zdolności twórcze o ogromnem dla życia całej wsi znaczeniu.

Nie potrzeba specjalnie uzasadniać, jak bardzo stan taki jest szkodliwy.

Zamiast tego należy dążyć do ściślejszego zespolenia Okręgów i Województw w ogromne, tętniące prawdziwą pracą gromady, w których każde Koło rozumie, że wysiłek jego jest potrzebny, niezbędny w całości innych wysiłków. Bowiem tylko tak ułożone stosunki między ogniwami organizacyjnemi zdołają nam zapewnić osiągnięcie tych zamierzeń, jakie przed sobą postawiliśmy.

A teraz, jak się takie ściślejsze zespolenie wszystkich ogniw odbije na przebiegu prac związkowych.

W dotychczasowych stosunkach jesteśmy w przeważającej mierze wypadków świadkami mniej lub bardziej wytężającej działalności Zarządu tego czy innego Okręgu, który współpracuje z temi czy innemi Kołami. Natomiast bardzo rzadko spotkamy Okręgi, gdzie pracuje nie tylko Zarząd, ale i wszystkie Koła.

W tych warunkach program pracy, uchwalony przez Zjazd Okręgowy — zwala się w całości na Zarząd Okręgu. A przecież odpowiedzialnemi za jego wykonanie powinny być wszystkie Koła Okręgu, nawet wszyscy członkowie Kół Okręgu. Wszyscy powinni rozumieć, że przeprowadzenie prac Okręgu jest ich obowiązkiem, od którego uchylić się nie można.

Ściślejsze zespolenie Kół stworzy warunki, które umożliwią taką właśnie powszechną wszystkich pracę na niwie związkowej.

Podobnie silne powiązanie Okręgów w Wojewódzkie Związki rozszerzy jeszcze warsztat pracy realnej. I tak aż do Centrali powinno się wszystko scalić, związać, by stanowić nie tylko siłę serc i duchów młodzieńczych ogromną, ale i moc realną, która działaniem swojem zdoła dokonać te przeobrażenia w życiu wsi, o jakie nam chodzi.

c. d. n. *J. Marszałek.*

MÓR.

Ciąg dalszy.

Doktór milczał.

Dopiero po pewnym czasie rzekł cicho:

— Musicie się przenieść.

Strzepła rękami, szeroko, ze zdziwieniem otwarła oczy:

— Gdzie?

— Choćby do nas — rzekł stary Czernic.

Spojrzała na małe dziecko, co się bawiło w beztrosce frendzlami wełnianki:

— A i niby tak od wszystkiego i od niego—nie wiedzieć, nie dopatrzyć, jakże? Bo ja wiem...

* * *

A tymczasem zdziwienie i bladość Czernica rosły z każdym dniem. Owe plamy czerwone przybrały kolor brunatnej kapusty, białe—trysły rudawką i tak objęły całe ciało, że chłop widział się jednym ropiącym wałem.

A potem było coraz gorzej: skóra jęła pękać, całemi płatami złazić jak z piskorza, co się bokami o twardą zadrę zranił, materyjsko prysło z pogłębionych mięsnych szczelin, fetor buchnął na izbę ohydny, zaczęło gnić, odpadać.

Czernic wpakował całe, tyloletnie doświadczenie, badał, kombinował różne środki, —nie pomagało! Choroba rozwijała się w przeraźliwem tempie niby olbrzymie, raz na kilka wieków nielitościwie zesłane przeznaczenie, los, co przychodzi niewiadomo skąd, by nad człekiem ciężką ręką zapanować, życie zniszczyć, ciało w ziemię wbić.

Aż przyszła śmierć.

— — — — — —

— Już i Bezat i Jurny, Grałek, Skołysany na to samo choróbsko zapadli...

— Ehę...

— Nie wiedziano, czy kto aby czarów nie rzucił, abo co gorsze, bardzi rozeźlone...

— Powiadali, że parenaście zim temu to samo, ino pod wiosnę ludzi naszło,

— Bez Gawrona głównie. Nalaz štukę płótna, wele drogi na górkach, pod jałowczy-

W ŚLAD.

UMIŁOWANIE PRACY I IDEI.

Pisze koleż. „Czytelniczka „Siewu" z pod Lublina":

„Niedawno jestem członkinią Koła i czytelniczką „Siewu", nie będę też pisała o pracy Koła w mojej wiosce. Bo i cóż pisać, kiedy go niema wcale.

Brak organizacji na wsi jest dla mnie zjawiskiem bolesnem. Nie mogąc jednak przekonać i zachęcić młodzieży do organizacji — zapisałam się do Koła z sąsiedniej wsi.

W mojej wsi młodzież nie chce zrozumieć, jakie korzyści przynosi wspólne życie organizacyjne. Zamiast pracować garnie się do złych czynów, kompromitując młodzież i starszych, bo ci patrzą na nie pobłażliwie.

Rozumiecie chyba, czytelnicy, jak bardzo cierpię, kiedy na to patrzę. Pragnę pracy, rwę się do niej i nie mogę znaleść żadnej pomocy w otoczeniu. Jedynem, czem mi służą - to drwinami.

Żywię jednak nadzieję, że stan obecny długo nie potrwa, bo nasz „Siew" coraz szersze kręgi zatacza, a ziarna dobrego przykładu pracy sąsiednich Kół—wierzę w to—wzejdę na niwie mojej wioski.

Koleżanki i koledzy—łączmy się silnie przy „Siewie" i bądźmy ziarnem, plonującem w szeregach naszych wiejskich chat, świećmy przykładem dla innych, a w pracy tej znajdziemy błogosławieństwo.

Idźmy za słowami, które w sercu swojem wypiastował K. Sawczuk:

„W pośród burzy, wichru szałów,
Hej młodzieży, naprzód w światy
Do wcielenia ideałów,
Po słoneczne ducha szaty!
Rozpłomieniać dusz jaskinie,
Życie wlewać w wsi pustynię,
W chłodnych sercach płomień niecić,
W mrokach chaty idźmy świecić!"

***

Na równi z autorką listu wierzymy, że życie jej wsi musi się zmienić — takie jest nieubłagane prawo życia. Ale wiemy jeszcze jedno, że przyczyni się do tego w ogromnym stopniu praca koleżanki „Czytelniczki z pod Lublina". Bowiem umiłowała ona tak naszą pracę i jej podstawy ideowe, że, działając—samą tylko mocą uczucia musi ożywić otoczenie. Pragniemy, by stało się to jaknajprędzej!

Ale wszyscy uczyć się możemy od koleżanki serdecznego przywiązania do pracy i do idei związkowej. Musimy umieć wydobyć z siebie tyle męstwa, by do boju o nowe lepsze rzeczy wystąpić zdecydowanie, śmiało, jak to ona robi. Nauczmy się być w czynie i umiłowaniu idei podobnymi do niej!

---

kiem. Wgramoliło się na ręce pierwu, na szyję popuźni, całego złuszczyło, skórsko zlazło...

— Ino akuratnie do Świątek dochrypali, no a potem to im ta niewiele ostało...

— I czerniców dochtór rady se nijakiej dać nie dał, choć ta pono dzielnie uczny, we Francji kaűs bawił.

— Iii... bo człowiek to akuratnie kiej słomka: dopóty w kolankach dygoce, dopóki jej sierp nie uchlaśnie...

Wiater nade drogą w lipy łomoczący przerwał mowę na chwilę, potem krople gęste z szarpniętych zawiewem gałęzi spadły, pluszcząc po ziemi wilgotnej od letnich nawałnic. Szumem przywtórzyły sady w dali, precz aż pod płoty agrestowe gwizdało, wyrywając w pola ciemne. Ponure na dworzu nastało, a tych dwóch od nowa mówiło.

— Jak nic po wsi całej będzie za kim beczeć...

— Juścić łońskiego roku opowiadali Walenty o doli, kiej to trumny wozami wlekli a wsie stały wymarłe tak, że nawet psy w pola ciekły i, chałupy zdaleka wymijając, wyły...

— Ou...

— Ino w głowie se nijako ułożyć nie mogę, jak un tych schorzałych chłopów u sie złożył a kobite z dzieckiem wywiózł...

— Tylachny dom, z takim nakładkiem pobudowany kiej na śpital oddał...

— Widziałem beł, jak one krzesła a serwantki wynosili a głównie ono wesele nasze, wsiowe zdzierali ze ściany — tych tam chłopów w tańcu rozfryganych, dzieuch a parobków krzepkich...

— Aha. Dochtór sie odwrócili, zęby, palice zaciśli, ale i jednego słowa nie morgli, żal beło patrzeć.

— Oj żal...

— Auuu—zaskowyczało w powietrzu.

— Mój Burek...

A potem wycie wzmagało się coraz bardziej, biegło wsią, do dworu i het nad Pilicę, groźne w złowróżbie...

***

Czernic chodził po izbie. Strudzona głowa opadła na piersi, ręce w nerwowych ruchach tarł o się raz po razu. Pobladły, przy-

Z Ziemi Podlaskiej.

Z ziemi pamiątek i walk przebrzmiałych, z ziemi kolebki dusz wiernych — płynie ku nam głos młody, smutkiem przepełniony.

Członek Koła Mł. Wiejskiej w Dzierzbach żali się na zdziczenie obyczajów, na ciemnotę i barbarzyństwo niektórych jednostek,

„Skończyły się prześladowania dzikiego zaborcy. Zostało tylko bolesne wspomnienie minionych cierpień i wysiłków ku oswobodzeniu Ojczyzny. Każdy z mieszkańców pow. sokołowskiego że czcią chyli czoło przed pomnikiem, wystawionym bohaterom Podlasia, ks. Brzósce i Wilczyńskiemu, na miejscu ich stracenia w Sokołowie.

Lecz czy obecnie krew przestała się lać? Nie. Zapomniano o zaborcach, nawet wspomnienie, które podtrzymywać winno ducha, zaczyna się zacierać. Niema prawie zabawy, niema wesela, gdzie nie lałaby się krew. Biją się, ale o co? Czy Moskal zabrania im dzieci chrzcić i pragną to wywalczyć. Nie — biją się o kieliszek wódki, o tańce, o byle co.

W pierwszych dniach lutego zginął najweselszy kolega, najlepszy śpiewak, najporządniejszy chłopiec we wsi — Janek Pietranik. Nie możemy się wszyscy pogodzić się z tem, że go niema.

I takie jednostki giną przez jakiś głupi instynkt walki, przez mściwość".

Tak pisze kol. Jan Deszkowski.

Smutne to. Lecz Koło może i musi zdziałać wiele. Musi podnosić poczucie społeczne solidarność wśród młodzieży swojej wsi. Musi zespalać wszystkich przy pracy, by powiązali się węzłami nierozerwalnemi.

Red.

BIJĄ DZWONY...

Biją dzwony rozgłośnie,
Biją dzwony żałośnie,
Mkną śpiżowe ich tony—
Smutek niosą dziś dzwony.
Biją dzwony...

Jęk ich biciem spłoszony,
Rwie się z duszy. A dzwony
Jęczą, płaczą i dzwonią,
Szarpią duszę, łzy gonią —
Biją dzwony...

Żalu pieśń się rozlega:
Biją dzwony na trwogę;
Dziś nas żegna kolega,
Dzwony biją mu w drogę,
A śpiżowe ich dźwięki
Żal roznoszą i jęki—
Biją dzwony...

---

garbiony otworzył drzwi przyległej izby: ta była prawie ciemna. Jedynie szyby błyszczały leciutko od małej lampki naftowej. Pośrodku stały cztery łóżka. Na nich spowite białemi prześcieradłami, skulone leżały cztery osoby. Na skrzypot podniosła się jedna. Z pod białych chustek wyglądały tylko oczy pełne żaru tak silnego, że widziały się jak dwa kocie wśród nocy ślepia—fosforyzowały. Podniosła się, ale na krótko, znowu opadła między poduszkę.

Z pod samej ściany doleciał szept:

— Wodybyś nama, Czernicu dał...

Doktór wykręcił knot lampkowy i podszedł bliżej do Jurnego.

Odwalił na stronę prześcieradło, ostrożnie próbował podnieść lniane szmaty, co przypsły do ran, ale chłop tarpnął się nagle, mocno go rękami odepchnął. Jeszcze raz—z tym samym skutkiem. W tej chwili nogi chorego wyrzły w deski łóżka i spoczęły na pościeli. Wyczerpał się. Czernic rozpoczął cierpliwie od nowa. Odpowiedział mu ryk, ale nie zważając na to, odciągnął płótno i już przy lampce badał jego powierzchnię: na szmatce barwiła się rudawa, oleista ciecz. Przyjrzał się jeszcze lepiej i jakgdyby nigdy nic z powrotem przyłożył ją do boku chorego.

U Bezata — to samo, u Skołysanego—to samo, czwarty paszczał jeszcze bardziej!

W milczeniu opuścił izbę. Znowu jął chodzić w tę i z powrotem.

Wydawało mu się w tej chwili, że pokój jest zaciasny, że cztery, mocno zwarte ściany trzaby wywalić jaknajprędzej, by biec, biec niestrudzenie, byle na swobodzie, gdzie nikt nie krępuje ruchów. Niejednokrotnie miewał chwile, w których opanowanie, spokój, stłumienie wewnętrznego krzyku tak drogo kosztowały. Dziś wróciło to samo: ciałem rzgnęły dreszcze, ręce i nogi siepały się bezwolnie na tak krótkiej przestrzeni. Czuł: z choróbskiem trzebaby jaknajprędzej skończyć, rzeczywistość dawała co innego: stałe postępy rozkładu ciała do fetoru.

C. d. n. *Ludwik Stańczykowski.*

Polesie -- Belweder.

Już na miesiąc przed dniem 19 marca— Koło Mł. W. w Łachwie powzięło postanowienie zorganizowania na 19 marca marszu Polesie — Belweder celem złożenia Marszałkowi



Odbitka adresu z życzeniami, przyniesiona do Belwederu przez członków Koła Mł. w Łachwie.

Polski Józefowi Piłsudskiemu — Protektorowi Związku—życzeń imieninowych. Zamiar ten powzięło również Koło Mł. W. w Kruhelu.

I oto w dniu 2 marca wyrusza z Łachwy, pow. łuninieckiego, oddalonej o 550 klm. od Warszawy, oddział, złożony z 6-ciu członków Koła pod kierownictwem kol. Rewaja. Mimo różne trudności, a czasami nawet brak jakiejkolwiek pomocy — oddział maszerował wytrwale wśród zawiei śnieżnej (w dniu 12 i 13 w okolicach Brześć — Biała) i w dniu 17-tym przybył do Warszawy.

W ślad za nim wymaszerował oddział, złożony początkowo z 11 czł. z Koła Mł W. w Kruhelu. Jednak 4-ech członków okazało się słabymi na trud marszu i po przejściu 50 klm.—zawrócili z drogi. Pozostali przymaszerowali, jak i odział pierwszy pod komendą kol. Drążkiewicza, idąc bardziej forsownie w dniu 18 marca do Warszawy. Zaś w dniu 19 marca obydwa oddziały złożyły życzenia Marszałkowi imieniem zorganizowanej młodzieży Polesia.

Wytrwałości i hartowi ducha cześć!



Uczestnicy marszu Poles'e—Belweder.

PRZYSZŁOŚĆ.

Pomyślcie nad tem, Czytelnicy i napiszcie, co oznacza niżej podane opowiadanie.

(Red).

Podczas snu widziałem człowieka stojącego przy drodze z nadzwyczajnym teleskopem. Teleskop zaopatrzony był w napis „Przyszłość".

Zauważyłem dwóch ludzi, podchodzących do teleskopu, z których każdy zapłacił monetę za prawo zajrzenia.

Pierwszy z nich zajrzał, ale wnet się cofnął.

— Widzę walące się domy, walczących ze sobą ludzi, dzieci w łachmanach. Widzę zamieszanie i anarchję. Widzę samego siebie, tonącego coraz głębiej i głębiej w ponurej otchłani.

Odszedł od teleskopu z przerażeniem.

Drugi człowiek zajrzał w teleskop i, ku mojemu zdumieniu, wydał mi się zadowolonym z tego co tam spostrzegł.

— Widzę ruchliwą fabrykę, pośród zieleni pól—rzecze—widzę mnóstwo ludzi pracujących, bawiących się i rozmawiających z sobą, widzę siebie stojącego przed wspaniałem domostwem. Jest tam również moja żona i dzieci!

Odszedł od teleskopu z rozpromienionem obliczem.

— Co to ma znaczyć? zapytałem właściciela teleskopu.— Dlaczego widzą oni tak różne sceny?

— Teleskop ten, jest tak urządzony, iż ci co weń patrzą, widzą to, co sami pragną zobaczyć,—odrzekł mi ów człowiek.

Oświata i kultura.

Rozważania kursowe.

Już skończył się kurs społeczno-oświatowy. Koleżanki i koledzy rozjechali się do swoich Kół, do rodzinnych gromad wiejskich, by dalej roznie cać ogień pracy społecznej, tworzyć zarzewie postępu społecznego.

Dobrze więc będzie i pożytecznie pewne rzeczy przemyśleć w całej gromadzie Związkowej zastanowić się pospołu nad metodami pracy społeczno - oświatowej. Zjechali się wszyscy z różnych stron Rzeczypospolitej, dotychczas sobie nieznani, pozornie obcy, ducha wspólnego, ideę związkową głęboko w sercu kryjąc.

Przybyli przodownicy Kół: z Białostockiego, Poleskiego, Kieleckiego, Łódzkiego, Warszawskiego, myśli swoiste, regionalne z ducha swej społeczności zrodzone do rodziny kursowej wnieśli, poznali się i... pokochali wspólne dążenia, wspólne ideały.

A dalej, później, gdy życie kursowe wartkim popłynęło strumieniem, dyskutować, poczęli, myślami swemi się dzielić, dolegliwości w pracy społecznej wypowiadać i wspólnej, jasnej drogi wyjścia szukać.

I tak pod nóż dyskusji poszły różne zagadnienia. A przedewszystkiem te, o których tak wiele się mówi i z ambon i na zgromadzeniach i różnych zebraniach.

Religja, kościół a organizacje społeczne, chłop a robotnik, i wiele wiele innych o których pomówimy sobie in. razem. *Uczestnik.*

Kurs bibljotekarski.

Poradnia Bibljoteczna Warszawskiego Koła Związku Bibljotekarzy Polskich organizuje z zasiłku Ministerstwa W.R. i O.P. miesięczny kurs bibljotekarski w czasie od 8 maja do 8 czerwca b. r. Kurs przeznaczony jest dla czynnych już pracowników bibljotek ogólnokształcących miejskich i wiejskich, referentów oświatowych przy Wydziałach powiatowych oraz poważnych kandydatów do pracy w bibljotekach ogólnokształcących, którzy posiadają conajmniej 6-miesięczną całodzienną praktykę bibljoteczną oraz pewne wyrobienie w dziedzinie pracy społeczno-oświatowej.

Minimum wykształcenia — w zakresie ukończonej szkoły średniej.

Program kursu obejmuje 54 godziny wykładów i 76 godzin ćwiczeń praktycznych, repetycyj i zwiedzań. Uczestnicy kursu, którzy przesłuchają wszystkie wykłady i odrobią ćwiczenia otrzymają zaświadczenie z przesłuchania kursu.

Kurs jest bezpłatny. Liczba uczestników ograniczona do 30.

Dla umożliwienia pobytu w Warszawie kandydatom zamiejscowym Ministerstwo W.R. i O.P. udziela stypedjum w wysokości 150 zł. na osobę. Liczba stypedjów ściśle ograniczona. Pierwszeństwo w otrzymaniu stypedjum mają kandydaci, delegowani przez zrzeszenia oświatowe i samorządy terytorjalne.

Ministerstwo W. R. i O. P. zaznacza, że bibljotekarze, którzy są czynnymi nauczycielami publicznych szkół powszechnych, szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, nie będą mogli korzystać z urlopu w celu udziału w kursie.

Podania z dołączeniem świadectw szkolnych oraz krótkiego życiorysu, własnoręcznie napisanego, należy składać do dnia 20 kwietnia b. r. w lokalu **Poradni Bibljotecznej W K. Zw. Bibl. Pol.—ul. Hoża 74.**

Ubiegający się o stypedja muszą załączyć równocześnie specjalne podania Poradnia będzie się starała ułatwić kandydatom z prowincji znalezienie pomieszczania na czas trwania kursu. Życzenia w tej sprawie należy zaznaczać w podaniu.

Osoby przyjęte na kurs, otrzymają zawiadomienie piśmienne i szczegółowy program.

Wszelkich informacyj, dotyczących kursu, udziela tylko Poradnia Bibljoteczna we wtorki, czwartki i soboty od godz. 9 do 11 rano.

O tańcach ludowych.

Mazur.

Czasem na chwilę z rąk się puszcza, osobno, acz zawsze w równi z sobą, tańcząc, klaszcząc, piętami wybijając, potem znowu razem, aż z nagła osadziwszy się na jednem miejscu, chwytają się i wirują, aż się w głowie zawraca. Niekiedy dwie pary wylatują jednocześnie, wtedy niebawem mężczyźni, spotkawszy się na środku, młynkowym zwrotem w oka mgnieniu zmieniają tancerki; czasem się znów jaki trzeci między nich przyplącze, wpadnie znienacka, porwie którą i tańczy z nią, podczas kiedy jej wybrany odchodzi jak zmyty.

W tym względzie dama, w pierwszą parę tańcząca, nawiększej używa wziętości i nic dziwnego, toć że to zwykle najpowabniejsza bywa.

Pary występują tam w porządku— jedna po drugiej i to na sposób, rzec można publicznego popisu. To sprawia, że się tancerz wysadza ile może, żeby się okazać godnym swojej damy, ona też ze swej strony, że odpowie położonemu w niej zaufania; oboje zaś jawnie wobec wszystkich — bo tu idzie o ogólne uznanie, a w części też, ażeby zatrzeć wrażenie popisu par poprzednich i następnych. W chwili ostatecznej niby jednomyślnym obecnych wyrokiem, tancerz ruchem szybkim zwycięsko sobie zdobywa swoją pannę, a ta, na ramieniu mu rękę kładąc, chętnie na to przyzwala i tu jest pole do wykazania najdelikatniejszych zalotności kobiecych odcieni, od namiętnego poczynając uniesienia, aż do oddania się z całym przekonania spokojem i mocą.

Ale nawet wprzód jeszcze, ileż tam dla kobiecego wdzięku do popisu sposobności! Zrazu z trwożnem niejako zaczynając wahaniem, tancerka kołysze się przez chwilę, niby ptak zbierający się do lotu,—następnie sunąc się to na tą, to na ową stronę czas jakiś jak rybka, jednym razem zrywa się w podskokach i już jej nic nie wstrzyma. Wtedy powłóczyste rzuciwszy spojrzenie, leśnemu bóstwu podobna z podniesionem czołem, piersią wzdętą, podrywanemi ruchy powietrze przecina i zdaje się jak łódka, z biegiem fal puszczona igrać sobie z przestrzenią. Dalej—to znów prześliźnie, to podskoczy, tych wzrokiem obdzielając, tych uśmiechem, tych słowem słodkiem, wreszcie rękę wybranemu swemu podawszy—całą siłą puszcza się w to szaleństwo taneczne, które ją w oka mgnieniu z jednego końca sali na drugi przerzuca, przemyka się, płynie, leci— stopniowo utrudzenie rumieńcem ją karmi, wzrok jej rozognia, kibić pochyla, ruchy zwalniać zmusza, aż w końcu tchu łaknąca wyczerpana prawie już zemdlenia bliska, w pół porwana silną tancerza swego ręką, niemal w powietrze wyniesiona, kończy tak zawrotnym wirowym ruchem, od siebie, że zdaje się jak sen niknąć z oczu.

Najrozmaitsze figury urozmaicają co chwila te osobiste popisy. Przy zaczęciu mazura wszystkie pary za ręce się ująwszy, wiążą się w jedno ogromne koło, zataczające się z szybkością, olśniewającą oczy. Wygląda to jak jeden wielki wieniec w którym kwiatami są kobiety, jednostajny zaś ubiór mężczyzn niby liśćmi go przeplata, ciemnem tłem swoim jeszcze mocniej podbijając blask tych wiosennych klejnotów.

Następnie porozrywawszy się na pary, puszcza się to wszystkó w jeden ochoczy pochód taneczny, przemykając się przed oczami widzów. Z tego zaś na cząstki rozbicia, nie prędzej w godzinę lub później na zakończenie tańca, znowu się wszyscy za ręce chwyciwszy, takim samym jak na początku wirują kołem. Próżnobyś tam szukał śladów znużenia —owszem, najdelikatniejsze, najwątlejsze z pozoru panienki, rzekłbyś, w tych drobnych członkach swoich posiadać chyba muszą niestrudzoną niczem i niezużytą nigdy stali sprężystość.

Wszystkie kobiety polskie wrodzoną już w sobie czarodziejską moc tańca tego wiedzę. Najmniej nawet od natury uposażone, jeszcze w nim mistrzyniami bywają. Skromność bowiem i nieśmiałość tyleż tam mają pola do popisu, ile i słuszna duma tych, które wiedzą, że powabami swemi zdobyły sobie pierwszeństwo.

Mazur jest naszą chlubą i bezwzględną własnością narodową. I dlatego powinniśmy go szanować i nie zastępować go różnemi fokstrotami i charlestonami doby dzisiejszej.

Klemens Derc.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Hodowla pomidorów.

Pomidory należą do rodziny psiankowatych. Jest to roślina jednoroczna, pochodząca z cieplejszego klimatu. Botanicy mówią, iż została sprowadzona z Ameryki Północnej.

Pomidory są warzywem na klimat bardzo wrażliwem i w hodowli dajemy im miejsca najcieplejsze. Najlepszą będzie dla nich południowa wystawa, pod ścianami bud ynków, płotów, parkanów, murów jak też części ogrodów czy pola zaciszne, ciepłe. Wymagają one odpowiedniej wilgoci w glebie, lecz nie podmokłej i pogodnych lat, w których najlepiej dojrzewają.

W glebach ciężkich, mokrych, zimnych, a w latach dżdżystych podlegają zarazie ziemniaczanej. Dlatego najlepszą będzie ziemia lekka, żyzna, pulchna, przepuszczalna, ciepła, jednem słowem ziemia w kulturze o budowie gruzełkowatej.

Pomidory hoduje się w pierwszym roku po nawozie. Nawożenia potrzebują obfitego. Daje się 40, a nawet i więcej fur obornika na

mórg. Hodując w drugim roku po nawozie—zaprawia się dołki pod pomidory, przetrawionym nawozem, kompostem. Trudności to nie robi, bo rośliny sadzi się dość rzadko, co 80 cm. lub co 1 m.².

Z nawozów sztucznych najlepiej odpowiadają pomidorom nawozy potasowe, fosforowe, względnie azotowe, wolniej działające. np. z nawozów fosforowych—superfosfat, z potasowych—sól potasowa z azotowych—siarczan amonu. Nawozy te dajemy w stosunku na mórg 300 prętowy—5600 m.²—fosforu 300 kg. soli potasowej 200 kg. i tyleż siarczanu amonowego. Zmieszane razem wysiewać najlepiej na wiosnę na 10—14 dni przed sadzeniem poczem przykryć broną lub sprężynówką. Obornik należy dawać w jesieni lub wczesną wiosną i płytko przyorać.

Nasiona pomidorów wysiewa się przy końcu lutego, lub w początkach marca do inspektu ciepłego, o temperaturze 18—20° C. Są one drobne jeden gram zawiera około 200 ziarn. Ponieważ do zasadzenia jednego morga, sadząc np. co 1 m.² potrzeba 5600 sztuk roślinek, nasion wysiewa się 50 gr., licząc się z tem, że nie wszystkie wzejdą lub zostaną uszkodzone. Nasiona zachowują siłę kiełkowania przez 4 lata. 20 gr. nasion pomidorów w roku bieżącym płacono od 15 gr. do paru złotych, zależnie od odmiany. Inspekta są bądź co bądź zawsze kosztowne i nie każdy chcący mieć pomidory potrafi je wyhodować

Nie chcę zrażać do tej, tak znanej i pożytecznej rośliny, cieszącej się szerokiem zastosowaniem i powszechnem zapotrzebowaniem wśród ludności miast a nawet i wsi.

Podaję możliwy i tani sposób wyhodowania rozsady pomidorów w niewielkiej ilości. W tym celu potrzeba porobić z cienkich deseczek skrzyneczki o wymiarze 40 cm. dł. 30—25 szer. i 15—10 cm. wysokości. W dnie robi się kilka otworów świdrem poczem układa się warstwę z drobno potłuczonych skorup lub gruboziarnistego piasku w celu odsączenia wody. Następnie nasypujemy pełno żyznej ziemi, zmieszanej z jedną trzecią piasku. Nasiona wysiewamy rzutem, lekko przysypujemy ziemią i nakrywamy szkłem, a przedtem jeszcze podlewa się wodą przez sitko. Teraz skrzyneczki należy umieścić na oknie w pokoju jak najwięcej słonecznym, przewietrzanym o temperaturze jednostajnej 18° C. Po 7—10 dniach nasiona wzejdą. Gdy roślinki mają liścienie i pierwsze listki należy je przesadzić do innych skrzynek i rzadziej. Podlewać wtedy tylko, gdy ziemia robi się sucha i przybiera barwę popielatą, a zawsze wodą o temperaturze pokoju. Z nastaniem ciepłych dni kwietnia, skrzyneczki z rozsadą pomidorów należy wynosić na otwarte powietrze np. pod południową ścianę domu. Z początku na krótko w godzinach południowych, z cieplejszemi dniami na dłużej. W maju można wynieść na stałe. Od 15 maja, gdy minie obawa przymrozków, zaczynają hodowcy pomidory mające 30—40 cm. wysokości, wysadzać do gruntu. Najczęściej hodowcy wysadzają krzaki w odległościach 80 cm. do jednego metra we wszystkich kierunkach, dają palik i wyprowadzają 1 gałąź, 3, najwyżej 4 gałęzie. Najprościej i najłatwiej wysadzać co 80 cm.² i prowadzić o jednej gałęzi. Dołki kopie się na łopatę głębokie i szerokie, poczem wysadzić jak każdą inną roślinę. Dobrze jest dla lepszego zstrzymywania wody zrobić rodzaj miski i obficie podlewać. Od nadmiernego wysychania ziemi można się zabezpieczyć wykładając ziemię słomiastym nawozem. Krzak w miarę potrzeby przywiązuje się do palika.

Pomidory w suche lata silnie rosną dlatego należy co 2 tygodnie usuwać nożem wszelkie boczne pędy. Pomidory na otwartej przestrzeni później dojrzewają, mniej więcej na początku sierpnia. Chcąc mieć wcześniej owoce niektórzy zrywają co większe, zmieniające barwę z zielonej na jasno zieloną, przenoszą pod okna do inspektu lub w pokoju na oknie. Smaki w ten sposób dojrzałych pomidorów gorszy jest od dojrzewających na krzakach. Liście niekiedy zacieniają owoce. Należy je więc cokolwiek przerzedzić. W końcu sierpnia na krzakach zawiązało się dostateczną ilość kwiatów, owoców należy wierzchołek pędu usunąć powyżej ostatniego grona kwiatowego nad pierwszym liściem. W ten sposób pokarm, wytwarzany przez korzenie, zostanie zużyty na owoce.

W czasie dojrzewania pomidorów należy co kilka dni przechodzić plantację i owoce zbierać do małych koszyków. Obchodzić się z nimi należy zawsze ostrożnie. Zbiór kończy się z nastaniem mrozów,

Wzorowo prowadzona plantacja pomidorów na przestrzeni jednego morga przy małej odległości od rynku zbytu da 5 tysięcy złotych dochodu, wliczając w to i koszta robocizny. Każdy krzak da 3 kg. owoców, a jeżeli były sadzone co metr kw. to na morgu będzie 5600 krzaków, licząc po 3 kg. z każdego otrzymamy 16.800. Sprzedając tylko po 30 gr. za kilo otrzymamy przeszło 5 tys. zł. Pomidory są warzywem bardzo dochodowem. Żadne zboże nigdy nie da, tego dochodu co pomidory. Z przykrością trzeba, przyznać, że wieś mało spożywa tej tak zdrowej rośliny.

Odmiany. Od dobrej odmiany wymaga się plenności, wczesnego dojrzewania, odporności na choroby, mrozy, pięknych owoców o małem gnieździe nasiennem.

Lukullus. Srednio wczesna odmiana, o

okrągłych dużych, gładkich czerwonych owocach, małej ilości ziarn zebranych w obfite grona.

Condin Red. nowa bardzo wczesna plenna odmiana o owocach średnich, barwie ciemno-szkarłatnej. **Tucksvood** jedna z wczesnych odmian o dużych plennych owocach.

Choroby i szkodniki pomidorów.

Zaraza ziemniaczana jest najgroźniejszym wrogiem pomidorów i ziemiaków. Objawy choroby; brunatne plamy na liściach od strony spodniej, otoczone obwódką białego koloru. Opanowuje łęciny, liście i owoce w następstwie czego gniją.

Najgroźniej występuje w podmokłych glebach w dżdżyste lata.

Pierwsze pojawiajace się objawy należy zwalczać, spryskując rośliny 1% cieczą bordoską. Należy operację powtórzyć kilka 2—3 razy w odstępach kilkodniowych. Ciecz bordoską należy przyrządzać w następujący sposób: 1 kg. sinego kamienia (koperwasu) rozpuszcza się w 50-ciu litrach wody, w następnych rozpuszcza się 1 kg. wapna palonego, miesza i pomału wlewa jeden do drugiego, ciągle mieszając. Mieszaninę należy użyć tego samego dnia, gdyż stara traci wartość. Spryskuje się zapomocą aparatów np. takich jak syphonia.

Bronisław Kowalik
Barłogi: pow. Puławski.

Moje wrażenie z kursu przedkonkursowego w Szk. Roln. w Janowicach (pow. zamojski).

Nie wiem od czego zacząć — tak cisną się nieogarnionym tłumem myśli, wywołane kursem. Ktoś inny powie, że nie umiem poprostu pisać. Do tej swojej słabości przyznaję się.

Po przyjeździe do Janowic — było nas trzech — nie wiedzieliśmy, dokąd mamy się udać. Wreszcie trafiliśmy do świetlicy, w której czuliśmy się trochę niepewnie, bo byliśmy po raz pierwszy tak daleko „w świecie“, w dodatku w szkole.

Leżą na stole gazety, więc zaczynamy je oglądać. Ale niedługo to potrwało. Wnet zawarliśmy znajomość z innymi i rozpoczęliśmy pogawędki, urozmaicane spacerem po korytarzu szkoły.

Wreszcie wołają nas do sali wykładowej. Rozpoczyna się kurs.

Dyr. Szkoły p. Bauer w godzinnym referacie wyjaśnia nam, jakie to są cele konkursów i podstawowe zasady pracy konkursowej.

Dwie następne godziny poświęcone były rachunkom. Pociliśmy się też solidnie wszyscy.

Dalej była mowa o nawozach pomocniczych i opłacalności odmian zbóż.

Na specjalną uwagę zasługuje nocleg. Był on wyśmienity Uczniowie szkoły przynieśli nam do łóżek słomy, że kto miał poduszkę—spał jak król. Kto nie miał poduszki—nie potrzebował zażywać tabaki, bo i tak kichał—tyle słomy właziło w uszy, usta i nos.

W drugim dniu padał deszcz. Trudno było nawet nos za drzwi „wyścibić“.

Ale za to mieliśmy już dużo znajomych. Czuliśmy się przytem bardzo bliskimi sobie, bo złączyła nas wspólna niedola — nocne kichanie.

Pierwsze wykłady wygłosila w tym dniu p. Bauerowa, dając wyczerpujące wskazania w dziedzinie hodowli świń i kur.

Bardzo nam się wszystkim podobał wykład o roślinach. A już zachwyceni byliśmy kol. Szarańcem, instruktorem O.Z.M.W. Jego mała, zwinna postać wszędzie, gdzie była potrzebna, wnet się wynurzała. Ten zwraca się ze swojem, inny znowu ze swojem, a kol. Szaraniec wszystkim nadążał z odpowiedzią.

Jadąc na kurs—nie zdawałem sobie sprawy ze znaczenia tego „wymysłu“. Obecnie jednak nietylko mówię, ale krzyczę, że kurs taki posiada znaczenie wielkie. Dlatego trzeba go należycie wykorzystać, nie zaniedbując żadnych możliwości.

Chociaż wśród uczestników naszego kursu znaleźli się i tacy, którzy zamiast słuchać wykładów, trudnili się pisaniem kartek do koleżanek!

Kurs przedkonkursowy w Smardzewicach.

W dniu 9 marca 1930 r. odbył się kurs przedkonkursowy w Smardzewicach, pow. opoczyńskiego. Ponieważ sprzyjała nam pogoda w domu ludowym, panował niemal tłok, tylu tu zebrało się słuchaczy. Na kursie byli obecni nietylko członkowie Koła Młodzieży, ale również członk. Kółka Rolniczego, Straży Pożarnej, Kółka Gospodyń, oraz kilku gospodarzy i wiele gospodyń, nie należycych wcale do żadnej organizacji.

Zorganizowany został na żądanie kol. J. Pietrzyka, instruktora pow. opoczyńskiego, któremu wiele—wiele zawdzięczamy, ponieważ nie skąpi swych wiadomości w celu lepszego i silniejszego ugruntowania, a raczej związania naszego Koła w pewną całość nierozerwaną.

Pogadanki w sprawie konkursów wygłosił instruktor rolny z Opoczna, oraz kol. J. Pietrzyk. Przedewszystkiem omówiono cel

konkursów, potrzebę ich, następnie dość szczegółowo hodowlę prosiąt, ziemniaków i królików. Słuchano naogół dość uważnie ze sporą dozą zainteresowania, zadawano pytania, z czego wywiązała się dość ożywiona dyskusja przy omawianiu poszczególnych działów. Do konkursów zapisało się po 9 członk. do hodowli prosiąt i ziemniaków, a następnie 6 do hodowli królików.

Po wykładach odbyła się wspólna fotografja naszego Koła. Naogół przypuszczamy, że wynik konkursów będzie dobry. Dołożymy tylko wysiłków, by rzeczywistość wiary naszej nie zawiodła. *Franciszek Koprek,*
sekretarz Kom. Rew.

12-ej; lokal Starostwa Powiatowego; obecnych 23-ch delegatów Kół, a z gości p. Złotkowski, referent młodzieży wiejskiej wydziału Sejmiku Powiatowego; zebranie prowadził kierownik W. Z. M. W., kol. Sobiński Tadeusz z Lublina.

Omawiano sprawy ideologiczne, ogólne konkursów przysposobienia rolniczego, przysposobienia wojskowego i wreszcie najważniejszą, bo utworzenia Związku powiatowego. W rezultacie powołano Komitet Organizacyjny Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej, w skład którego weszli kol. kol.: Adamczykówna, Dmochowska Jadwiga z Jeleńca, Gajdówna Stanisława z Sętek, Gajdówna Władysława z Klębowa, Janasz Franciszek z Białobrzeg,



Wystawa prac uczenic sześciotygodniowego kursu kroju, szycia i robót ręcznych w Antopolu (Wołyń, pow. rówieński). Kurs ten został zorganizowany przy Kole przez Wołyńskie Zjednoczenie Kół Gospodyń Wiejskich.

Z konferencji powiatowej w Łukowie Lubelskim.

Lubelski Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej zwołał na dzień 23 marca b. r. powiatową konferencję ogólno-zapoznawczą w Łukowie.

Konferencja rozpoczęła się o godzinie

Płonka Marjan Zbigniew ze Smolanki i Prosatorówna Jadwiga z Soboli.

Obrady zakończono o godzinie 16-ej.

J. P.

Zjazd O.Z.M.W. w Kole.

W dniu 23 marca 1930 r. odbył się w Kole doroczny Walny Zjazd Delegatów Kół M. W. Okręgu Kolskiego, w którym wzięło

udział z górą 56 delegatów. Zjazd zagaił prezes O.Z.M.W., a zarazem wiceprezes Okr. Tow. i K. R. kol. Franciszek Siwiński, który też objął przewodnictwo Zjazdu, powołując do prezydjum kol. Krawczykównę Helenę, kol. Pawlikowskiego, oraz kol. Walkowskiego.

Zjazd powitał w imieniu Zarządu Wojew. Zw. Mł. W. prezes W.Z.M.W. kol Pawlik, poczem przystąpiono do przepracowania obfitego porządku obrad.

Referat zasadniczy o celach i zadaniach Związku Mł. W, wygłosił Kierownik Woj Zw. Mł. W. kol. J. Czech, następnie sprawy związane z konkursami rolnemi w powiecie Kolskim, referował p. Koprowski instruktor P. R.

Po przeprowadzonej dyskusji, oraz stwierdzeniu, że także w powiecie kolskim w konkursach organizacja nasza wysuwa się na czoło, wysłuchano sprawozdania z działalności Zarządu O. Z. M. W., z którego wynikało, że mimo dużych trudności, na jakie napotykała praca—Zarząd O.Z.M W., w szczególności zaś jego prezes, zrobił stosunkowo dużo, a i sama organizacja poczyniła znaczne postępy.

Sprawozdanie, złożone przez prezesa kol. Siwińskiego, uzupełnione szczegółami z zakresu prac w przysposobieniu rolniczem przez p. Koprowskiego przyjęto do wiadomości i zatwierdzono.

Następnie obrady potoczyły się nad sprawami organizacyjnemi do których zabierali głos kilkakrotnie prezes i kierownik Woj. Zw. Mł. W., przybyli do nas z Łodzi, oraz poszczególni delegaci, zwracając uwagę na konieczność wzmocnienia intensywności pracy, **podniesienia liczby naszych Kół** w powiecie, gdyż jest ona jeszcze niewielka i dlatego **ze strony Sejmiku nie możemy uzyskać zasiłku na potrzebnego nam bardzo instruktura oświatowego,** ze strony zaś Kierownika W. Z. M. W. zwrócono nam uwagę na obowiązek rejestrowania Kół i t. p.

Na zakończenie dokonano uzupełniającego wyboru Zarządu O.Z.M.W. i Komisji Rewizyjnej, przyjęto szereg wniosków i t. p. poczem przewodniczący kol. Siwiński, dziękując zebranym za wytrwałość w kilkugodzinych obradach zamknął Zjazd okolicznościowem przemówieniem.

Delegat.

Odroczenie terminu „Tygodnia Emigranta Polaka".

Wobec licznych zgłoszeń ze strony Regjonalnych Komitetów, skierowanych do Prezydjum Komitetu w Warszawie, w których podnoszona jest konieczność rozszerzenia prac przygotowawczych „Tygodnia" na jaknajdalej położone zakątki Rzeczypospolitej, w których zainteresowanie wciąż rośnie — by tą drogą, w całej pełni osiągnąć zamierzone cele „Tygodnia" — Komitet Wykonawczy postanowił wyznaczyć termin „Tygodnia Emigranta Polaka" na okres od dnia 1 — 7 czerwca r. b.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Bieżeć w blaski słońca!..

W zapadłej wsi Starościnie, gm. Samokłęski, pow. Lubartów, która była pogrążona w cieniach mroków, zaczęły przenikać serca i dusze słodkie ognie, pragnienia jakieś nieznane, tęskne, a mocne. W cudnych utkanych blaskami tęcz rosach zagrały promienie świtów. Jakaś mocarna muzyki wierzbowej fujarki słodkość zaczęła zalewać czułe struny duszy chłopskiej. Tęskność żarła serca i dusze, za czemś wielkiem, a nieznanem. Bo i skądże wiedzieć mieli o mocy swej duszy? Piastowe plemię, młódź czynu zapragnęła. Chciała bieżeć w cudne blaski słońca. Lecz nie wiedziała dróg prawych. Instynkt ludu bał się iść drogami, zasnutemi tumanami mgieł i mówił, że trzeba iść ostrożnie i uważnie. Nie miał kto wziąć do ręki gorejącej żagwi, by ten lud wieść pośród manowców ku zbawczym, promienistym świtom. Mocy jego nie miał kto ludowi okazać.

Znalazły się nareszcie jednostki, które zapragnęły siać pełną garścią na dziewiczej glebie złote ziarna oświaty. Pomimo cierni pod nogami w zaraniu pracy idą niezmordowanie naprzód. Zaczynają wykwitać na niwie społecznej kwiaty. Placówki powstają. Pulsować zaczyna życie pracy. Założono Koło Młodzieży Wiejskiej, Straż Pożarną, Komitet Przysposobienia Wojskowego i sportowego. Kółko rolnicze, Stowarzyszenie spożywcze, Mleczarnię spółkową.

Zawdzięczać to można kilku ludziom dobrej woli. Ich wytężonej pracy i poświęceniu. Kilka lat temu nie było tu nic. Obecnie wieś pulsuje tętnem życia rzeczywistego, życiem pracy nad uszlachetnieniem serc i dusz.

Gdy tak dzisiaj patrzę na to, to podziwiam pana kierownika szkoły Władysława Eminowicza, który wraz z żoną swoją nauczycielką Kazimierą Eminowiczową jest duszą Kół Młodzieży, straży ogniowej i Kółka rolniczego. Zresztą niema tej pracy dla dobra ogółu, by oboje chętnie nie pospieszyli z radą i pomocą. Z inicjatywy p. Eminowicza oba Koła Młodzieży powstały w Starościnie i Zofjanie. Wezwany do zorganizowania tychże placówek kol. instruktor powiatowy Stanek za-

jął się pomocą gorliwie i praca w bardzo krótkim czasie dobrze się rozwinęła. Obecnie oba Koła zapisały się do sprowadzenia konkursowych świń i te już sprowadzono. Starościn jest dopiero od 3 lat wsią kościelną, gdyż tutaj nową stworzono parafję.

Od niejakiego czasu p. Eminowicz, jako naczelnik straży dążył do uzgodnienia stosunków straży i Koła w kierunku wydajniejszej pracy. Na zebraniu ogólnem obu organizacyj straż wpisała się za członków do Koła. Koło do straży i obie organizacje się wzmocniły.

Nadmienić muszę, że p. Eminowicz jest inwalidą wojennym, legjonistą z 1914 r. i ta praca społeczna nie męczy go, pomimo to, że nie jest zupełnie zdrów. Tak jak nie żałował krwi tak i siewu ziarna zdrowego nie żałuje.

Miło jest dzisiaj gdy się patrzy na Starościn. Po paru latach pracy kilku ludzi tyle tutaj dobrego zrobiono.

Wszystkim tym, którzy na niwie kulturalno-oświatowej podejmują pracę ze świadomością zadań i celów idealnych, a szczególnie tym, którzy w mojej wsi niosą oświatę Cześć! Życzę im wytrwania śród burz i gromów, na nich spadających w pracy i życzę sił i zdrowia oraz wytrwania przy wznoszeniu silnych fundamentów pod gmach ojczyzny naszej, by owocem ich pracy byli przyszli obywatele uświadomieni i wyrobieni, których serca i dusze dzisiaj do tego się kłonią. Oby lud nas uczuł, zrozumiał i ocenił potęgę w nim tkwiącą do czego koniecznie potrzeba pochodni światła.

Sympatyk.

Broń nasza — to praca, czyn!
Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Zwierzyńcu (pod Radzyminem).

Kiedy się czyta „Siew“ zdawaćby się mogło, że do pow. Radzymińskiego praca organizacyjna jeszcze nie dotarła, tak rzadko spotykamy głosy z Kół. A jednak tak źle nie jest. Koła powstają dosyć licznie, w czem niemało zasługi prezesa O. Z. M. W. kol. R. Tyczyńskiego, który pracuje z iście nadludzkiem poświęceniem. Nie będę się zagłębiał w treść pracy innych Kół, ograniczę się do naszego Zwierzyńca.

Koło nasze istnieje dopiero od kilku miesięcy. O tych wszystkich trudnościach i przykrościach jakich doznawaliśmy pisać nie będę, bo — któż ich nie zna! Na imie im: rodzice, ksiądz, brak lokalu i brak zrozumienia wśród młodzieży. Myśmy to wszystko w cichości, cierpliwie przetrwali, bo czyż nie najlepszem źródłem mocy jest dusza nasza? Co nam pomogą skargi i narzekania?

Broń nasza — to praca, czyn!

Co dwa tygodnie odbywają się w naszem Kole zebrania, na których omawiamy sprawy najbliżej nas dotyczące, mianowicie: poco należymy do Koła, co ono nam może i powinno dać, abyśmy zostali światłymi i prawymi obywatelami państwa. Następnie, jakie korzyści moralne wynosimy z przedstawień, jak powinniśmy postępować, aby stworzyć miłą atmosferę w naszem Kole i w stosunku do młodzieży innych wiosek i t. d. Praca idzie nam gładko, bo w atmosferze zrozumienia.

Wśród całej gromadki przewija się jakoważ czarodziejka, snując od serca do serca, srebrzysta nić i wiąże je w bratnie kolisko. Siódmego grudnia, obecny na naszem zebraniu gospodarz p. Stanisław Jankowski, ofiarował nam w swym domu dwa duże pokoje na świetlicę. To było coś, o czem nie śmieliśmy marzyć. Wszystkie młode serca żywią głęboką wdzięczność — będzie ten czyn dla młodych przykładem. Gospodarz St. Jankowski przeciął całun sobkostwa, jaki się wokół rozciąga, że musi powstydzić się nie jeden bogaty, nie jedno kierownictwo szkoły, co zamiast pomagać czyni trudności (znam kilka takich wypadków).

Nie dość jest, z górą zastrzeżeń i ograniczeń, pozwolić młodzieży zbierać się w klasie, ale trzeba dać jej swobodę i wtedy wraz z nią budować, wspomagać co dobre, wspólnemi siłami niszczyć co złe. Za szczere serce, wieś zawsze serdecznie odpłaci.

Tak, tylko w swobodzie duch się może rozwijać i wzlatać na wyżyny. Dopiero miesiąc upłynął, od istnienia naszej świetlicy, a myśmy już urządzili w Święta Bożego N. milutkie przedstawienie, graliśmy „W Wigjlję Bożego Narodzenia“ i „Do szkoły“, śpiewaliśmy kolędy i mówiliśmy szereg wierszy M. Konopnickiej. Po przedstawieniu urządziliśmy zabawę taneczną.

Niezmiernie podobało się nasze przedstawienie rodzicom, nawet napędzają młodych, aby prędzej drugie przygotowali. W św. Trzech Króli urządzaliśmy choinkę.

A ileż projektów, snuje się w naszych głowach! pierwsze to wycieczka do Warszawy i radjo w naszej świetlicy, powiększenie bibljoteki, gdyż posiadamy tylko 30-ci tomów i te są rozchwytane. Nierzadko też się słyszy głosy o domu ludowym. Dalekie to jeszcze, ale dobrze jest, mieć cel przed sobą, szybciej się wtedy drogę przebywa.

Najlepszym drogowskazem naszym jest „Siew“, chcielibyśmy jednak aby w swej skarbnicy niósł, na pola dusz naszych — jeno ziarna wiedzy, pokrzepienia i miłości. Poco karmić młode dusze goryczą? Czy nie dość jej każdy ma u siebie? Z ziaren goryczy wyrosła tylko nienawiść. Dobre to dla politykujących partyjników. Wszakże nasza gromada związkowa, ma wykuwać zręby Polski Ludowej,

czyż ma ona iść, zaszarzanym szlakiem, przywódców Ludowych?

Kolego autorze artykułu „O naszym Proboszczu“, wydaliście wyrok na siebie. Piszecie Chrystus powiedział — „Miłujcie nieprzyjacioły wasze i dobrze czyńcie im“, czyż więc godne jest, chrześcijanina, głoszącego zasady Chrystusowe, opublikowanie kogoś i w takiej formie, na łamach „Siewu“? A czy przypadkiem tenże Chrystus nie powiedział — „Daruj im Panie, bo nie wiedzą co czynią?“

Jeśli chcecie zwyciężyć — zwyciężajcie tylko siebie — gdy tego dokonacie, przeciwnicy napewno będą pokonani.

J. Truszkowska.

Z POLSKI I ŚWIATA

Z Sejmu.

Istnieje zwyczaj parlamentarny, że w czasie dymisji rządu nie zwołuje się posiedzeń Sejmu, ponieważ rząd dymisjowany nie ma prawa wyrażać swojego stosunku do uchwał sejmowych, a nowego rządu jeszcze niema. Wypadek taki zdarzył się pod koniec obecnej sesji budżetowej Sejmu. Rząd prof. Bartla podał się do dymisji, nie mógł więc występować w Sejmie. Z drugiej zaś strony Sejm pragnął odbyć posiedzenie, poświęcone rozpatrzeniu poprawek budżetowych Senatu, gdyż w dniu 30 marca upływał termin, w ciągu którego mógł on zająć stanowisko (zgodnie z konstytucją) w stosunku do tych poprawek.

Ugrupowania opozycyjne, które przez wyrażanie nieufności Rządowi spowodowały jego dymisję — pragnęły odbyć posiedzenie Sejmu wbrew zwyczajowi. Natrafiło to na opór ze strony B. B. W. R. i Frakcji Rew. P. P. S., które oświadczyły, że nie dopuszczą do odbycia zebrania.

Ostatecznie jednak uzgodniono sprawę w ten sposób, że postanowiono odbyć posiedzenie, na którem miano głosować bez dyskusji. Posiedzenie, które trwało zaledwie niecałą godzinę, odbyło się w spokoju.

Nowy Rząd.

Po zrzeczeniu się misji tworzenia Rządu przez Marszałka J. Szymańskiego, Pan Prezydent Rzeczypospolityj powierzył tę misję posłowi Janowi Piłsudskiemu, bratu Marszałka Piłsudskiego, który Rządu nie utworzył. Wobec tego Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował premjerem posła Sławka z B. B. W. R., Poseł Sławek przedłożył Panu Prezydentowi listę nowego Rządu, który się różni od poprzedniego Rządu prof. Bartla jedynie osobą premjera i ministra sprawiedliwości, bowiem na miejsce p. Dutkiewicza wszedł do gabinetu p. Car.

Zamknięcie Sesji budżetowej Sejmu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał na wniosek Rządu dekret o zamknięciu sesji budżetowej Sejmu.

Wybory do Sejmu?

Jak wynikało z oświadczeń przedstawicieli klubu B.B.W.R. przewidywać należy rozwiązanie Sejmu oraz przeprowadzenie nowych wyborów do Sejmu.

Nowy Rząd w Niemczech.

W Niemczech rozpadła się koalicja parlamentarna centrowo-lewicowa, na której opierał się dotychczasowy Rząd. W Związku z tem Rząd podał się do dymisji.

Prezydent Hindenburg powierzył misję tworzenia nowego Rządu Bruenning'owi, przywódcy Centrum Katolickiego, który utworzył Rząd, oparty o stronnictwo centrowe i prawicowe.

Oznaczać to może dla nas pewne utrudnienia we wprowadzaniu w życie traktatu handlowego między Polską i Niemcami, bowiem znane jest nieprzejednane stanowisko prawicy niemieckiej w stosunku do Polski.

Francuzi chcą elektryfikować Polskę.

W ślad za Harrimanem, który zabiegał o udzielenie mu pozwolenia na elektryfikację Polski obecnie rozpoczęli takie same starania kapitaliści francuscy.

Oznacza to, że coraz silniej przejawiać się zaczyna zainteresowanie Polską ze strony kapitału francuskiego, który naogół oprocentowany jest dość niski.

Otwarcie polskiej oceanicznej linji okrętowej.

Rok bieżący staje się przełomowym w naszej żegludze morskiej, a faktem, który do tego się przyczynił jest nabycie przez Polskie transatlantyckie towarzystwo okrętowe trzech wielkich okrętów pasażerskich, które połączyć mają Gdynię z wybrzeżem Ameryki.

Są to „Polonia“, o wyporności 15.000 tonn i Kościuszko oraz Pułaski o wyporności każdy po 12.000 tonn, nabyte w Danji.

Sytuacja w Indjach.

Tak zwany „bierny opór“ w Indjach przybierać zaczyna coraz to większe rozmiary i staje się groźbą wybuchu czynnej walki. Już obecnie przychodzi do starć krwawych między manifestującymi Hindusami i policją angielską.

Należność pocztową opłacono ryczałtem

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. **Edw. Michta** — Artykulik Wasz o Szycach jest podobny do tych, które były umieszczane corocznie w numerach „Siewu“, poświęconych Szycom. Sądzimy, że i w tym roku numer taki wyjdzie, dlatego nie wydrukujemy narazie. Piszcie co innego. Jak Wam po pobycie w Rodzinie Szyckiej idzie praca — o tem. Uścisk dłoni!

Kol. **J. Więzik** — „List z Szyc“ zawiera zbyt ogólną trześć. To samo można o nim powiedzieć, co o artykule kol. Michty. Napiszcie lepiej, co u Was nowego. Cześć!

J. Truszkowska — Koło Mł. w Zwierzyńcu. Tak ładnie potraficie pisać, że aż wstyd było długo milczeć. Musicie się na przyszłość poprawić i winę odrobić. Napiszcie jakiś artykulik o pewnej pracy w Kole, uzasadniając jej potrzebę—by w ten sposób powstała pewna całość. „Choinki“ nie zamieściliśmy. Domyślacie się chyba dlaczego. Zapóźno! Łączymy uścisk dłoni.

Kol. **Zygm. Mizeracki** Koło Mł. w Węgrowie—Listu Waszego w „Siewie“, nie zamieścimy, chociaż przyznajemy Wam całkowitą rację. Bowiem rozumiemy, że jeśli ktoś stawi naszemu Związkowi zarzuty takie, jak przytoczyliście — to musi to być człowiek, który nie kieruje się uczciwością, jeno złą wolą. Poprostu kol. Wojciechowski nie jest wygodny dla działaczy z pod napastliwej gazetki. Żaden nasz artykuł nie przekona ich wobec tego, a stanie się powodem obrzydliwych napaści, czego lepiej uniknąć. W spory z organizacjami politycznemi nie chcemy się wdawać, bo do niczego to nie doprowadzi. Cześć!

Koledzy **Jan Adamiec w Zwoleniu i F. Chmiel w Krasnymstawie** — Napisaliście artykuły o szkołach rolniczych, ale są one tak ogólnie ujęte. że nadają się raczej do specjalnego numeru „Siewu“, poświęconego Szkołom Rolniczzm. Piszcie raczej coś z życia szkoły, o jakimś obchodzie, o pracach — wtedy będziemy mogli drukować. Cześć!

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej*

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.